

Szanowni Państwo: Rodzino, Znajomi, Przyjaciele

Jesteśmy tutaj dzisiaj, aby towarzyszyć w ostatniej drodze mojemu Tacie Profesorowi Marianowi Walczakowi. Dla rodziny był kochanym mężem, ojcem, teściem, dziadkiem, pradiadkiem dla pozostałych współpracownikiem, przyjacielem, mentorem, a czasem wzorem.

Tata kochał życie. Napisał w swoich wspomnieniach: „To prawdziwa granda, że czas tak posuwa się do przodu, żadnego hamulca, żadnego przystanku. Nastał 2013 r. a wraz z nim moje 90 lat! To dość długo na tym świecie, chociaż moje życie było i jest dosyć urozmaicone. Najważniejsze, że mogę i mam gdzie pracować, że jestem jeszcze potrzebny. To mobilizuje, dodaje sił.

Mimo słusznego wieku jestem zdrowy, sprawny fizycznie i umysłowo, gotowy do pracy ku chwale ojczyzny i moich najbliższych. Czego więcej chcieć! Powiedzmy otwarcie: byle tak dalej, a będę szczęśliwy, zadowolony z życia, z jego jakości i wszelkich uroków. Żyć i zdrowym być! Oto jest idea!”.

Jego odejście, niezależnie od znaczącego wieku, który osiągnął, pozostawiło żal w sercach nas wszystkich. Żal, że nie możemy już o nic go zapytać, że nie zaskoczy nas żadną nową głęboką sentencją ani opowieścią o przeszłości, że nie zanuci którejs z swoich wesołych przyśpiewek.

Wiele można byłoby o nim powiedzieć. Żadne słowa jednak nie zmienią już obrazu człowieka, jaki pozostanie w naszych sercach, ani nie wyrażą żalu po jego stracie. Wiele dobrych słów zostało już o Nim dzisiaj powiedziane. Ja postaram się przywołać garść wspomnień z Jego codziennego życia.

Pochodził ze wsi wielkopolskiej. Ojciec Wojciech, który w okresie międzywojennym pełnił funkcję wójta, był dla młodego wówczas syna Mariana bezspornym autorytetem.

Matka, Katarzyna, była najlepszą osobą, jaką znałem. Ogromnej dobroci, wyrozumiałości i mądrości życiowej. Mój Tata był do niej bardzo podobny. Miał dwóch braci, którzy odeszli znacznie wcześniej.

W życiu prywatnym był jak typowy profesor – niezbyt praktyczny. Był wdzięczny żonie za troskę i zdjęcie mu z głowy większości problemów życia codziennego. Pisał: „Dobrze, że Danusia jest zdrowa, chociaż czasem narzeka, ale o wszystkim pamięta, potrafi zaradzić w trudniejszych chwilach”. Nigdy nie był zainteresowany dobrami materialnymi. Mawiał do mnie: „Dobrze, że nie wdałeś się we mnie i masz inne niż ja uzdolnienia. Ja do spraw technicznych mam dwie lewe ręce a bez ciebie zgubiłbym się – kompletnie nie mam orientacji w terenie”.

Chociaż w kuchni sprawdzał się jedynie w roli pomocnika, to bardzo doceniał dobre jedzenie. Kiedy go pytałem, podczas pobytu na działce, czy już zgłodniał, nieodmiennie odpowiadał: „Jureczku, ja zawsze jestem głodny !”, a kiedy mu smakowało mówił: „Prima!”.

Tata zawsze był otwarty i pozytywnie nastawiony do ludzi. Mamę czasem złościło, kiedy zagadywał do przygodnie spotkanych osób. Spotykało się to zazwyczaj z życzliwą ciekawością z ich strony. Jeszcze miesiąc przed odejściem potrafił wywołać uśmiech u pielęgniarek w szpitalu. Jedna z nich powiedziała do mnie: „My tu proszę Pana na oddziale bardzo Pana Mariana lubimy”. Mawiał: „Jeśli masz zamiar powiedzieć o kimś źle, to najpierw ugryź się w język. Nie mów także źle o sobie, bo znajdą się zapewne tacy, którzy zrobią to za ciebie”.

Już na etapie szkoły konsekwentnie dążył do wyznaczonego sobie celu. Opowiadał, że mieszkając w akademiku, śpiąc w wieloosobowej Sali, przygotowywał sobie, przed snem, warunki do porannej nauki. Polegały na tym, że do dużego palca u nogi przywiązywał sznurek, który był wyprowadzony poza drzwi sali. O godzinie 5.00 stróż, podczas obchodu ciągnął za sznurek, a ojciec, aby się dobudzić, wkładał nogi do miski z zimną wodą i rozpoczynał naukę.

Nic nie dawało mu w życiu więcej satysfakcji i zadowolenia niż praca naukowa. Spędzał mnóstwo godzin siedząc przy biurku i pisząc odręcznie kolejne stronicie. Zatracał się w tym bez reszty. Bywało, że przechodząc obok biurka jedynie spojrzał na dokumenty na nim rozłożone i po chwili z zamiarem dopisania jakiegoś wstępu przysiadł na chwilę, często na podwiniętej nodze. Po paru godzinach pracy wstawał z głośnym krzykiem, bo po zdrętwiałej nodze, jak mówił, biegały mu mrówki.

Był wizjonerem, z reguły starał się patrzeć długofalowo. Dał temu wyraz w swoich działaniach na rzecz poprawy warunków pracy i wypoczynku nauczycieli i naukowców, podczas pracy w ZNP i PAN. Te działania nie były celem samym w sobie, one tworzyły uwarunkowania do skuteczniejszej edukacji i sukcesów w nauce. Można powiedzieć, bez najmniejszej przesady, że był tytanem pracy. Mało kto mógłby pochwalić się 78-letnim stażem pracy.

Cenił też wypoczynek. Uwielbiał wyjazdy rodzinne do Międzyzdrojów, Świnoujścia, Zakopanego, a w późniejszym okresie, ze swoją żoną Danusią do Ciechocinka, Nałęczowa, a najbardziej Sopotu. Kochał naszą działkę w Konstancinie. Pisał: „Prawdę mówiąc lubię naszą działkę. Rosną tam głównie sosny ale i brzozy, a na środku duży dąb. Gospodarujemy tam i wypoczywamy od 30 lat. Chciałbym chociaż w połowie to powtórzyć, ale musiałbym żyć do 100 lat”.

Codziennie się gimnastykował, robiąc wymachy, oparty o futrynę drzwi. Nigdy nie narzekał na zdrowie i nie lubił rozmów dotyczących dolegliwości zdrowotnych. Gdy przy stole zaczynały dominować takie tematy mawiał, z pozycji seniora: „Ja czuję się świetnie i mnie nic nie boli.” Po takim dictum jakoś nie wypadało dalej narzekać. Im był starszy tym stawał się coraz pogodniejszy, ciepły i kochający, zawsze w dobrym nastroju i skory do żartu. Pod wieloma względami był przykładem do naśladowania – wiele nam przekazał. Był człowiekiem bardzo rodzinnym, lubił wspominać, zanucić melodię z przeszłości.

W prowadzonym pamiętniku, kiedy skończył 95 lat napisał: „Ile jeszcze można się tułać po tym świecie, niestety tego nikt nie wie. Dłuższe od przeciętnego życie jest skarbem, lecz pod warunkiem dobrego zdrowia, pomyślności oraz gdy toczy się szczęśliwie wśród przyjaciół, ludzi życzliwych i mądrych.”

W innym miejscu wspomnień napisał jednak: „Chciałbym odejść z tej ziemi nagle, bez chorowania i wyczekiwania kiedy to nastąpi, tak by nie sprawiło to kłopotu najbliższym”.

Odszedł na swoich zasadach. Zmarł po krótkotrwałym niedomaganiu we własnym łóżku, trzymany przez swoją towarzyszkę życia za rękę. Ja, tknięty przeczuciem pożegnałem się z Nim wcześniej. Myślę, że wiedział, że zbliżają się jego ostatnie chwile... i tak w pewnym momencie zgasł.

Jestem przekonany, że w żadnej części nie żałował swojego życia. Kochał żonę, był dumny ze mnie i ze swoich wnuczek. Tańczył i bawił się na ich weselach. Doczekał się trojga prawnucząt. Zyskał sympatię i szacunek wielu osób, zdawał sobie z tego sprawę i bardzo wysoko to cenił. W życiu piastujemy różne stanowiska, ale prawdziwą weryfikacją szczerości wyrazów sympatii i szacunku jest czas, kiedy już nic od nas nie zależy, czas kiedy pozostajemy po prostu człowiekiem. Ojciec przeszedł tą weryfikację pomyślnie.

Dla mnie Tata zawsze był autorytetem, źródłem wiedzy i podporą intelektualną na wielu płaszczyznach. Zawsze mogłem na niego liczyć. Nie wyobrażam sobie, aby jakiegokolwiek spotkanie, w naszej kochającej się rodzinie, obyło się bez przywołania okoliczności z naszego wcześniejszego życia.

W imieniu całej rodziny dziękuję wszystkim za udział w tej ceremonii.

Dziękuję również za wygłoszone słowa będące jakże pięknym wspomnieniem Taty.



Na zdjęciu od prawej: syn Jerzy Walczak, żona Daniela Walczak, synowa Irena Walczak, wnuczka Małgorzata Meyer-Szary, bratanek żony Robert Ruskiewicz, wnuczka Jagoda Bettińska.